

Ks. Artur Stopka, Któreży na cmentarz?

„Zaczęło się” – powiedział znajomy z wyraźną niechęcią, a może nawet z obrzydzeniem w głosie. „Co takiego?” - zapytałem grzecznie. „Jak to co?” – wybuchnął. „Ten cały cmentarny cyrk! Stadne łązenie między grobami, sprzątanie, wyrzucanie, pucowanie, znicze, kwiaty, wieńce, rozmowy o niczym z dalekimi krewnymi przy mogiłach...”.Dodał coś jeszcze o konieczności jechania na drugi koniec Polski, zatłoczonych drogach i debilnych kierowcach wyjeżdżających na drogi raz do roku w okolicach pierwszego listopada. Skurczyłem się przestraszony nie na żarty. Z tej strony mojego znajomego nie znałem. Myślałem, że to taki zwykły, przyzwoity katolik, a tu takie coś...Szedłem sobie spokojnie ulicą pewnego miasta, gdy niespodziewanie zatrzymał się tuż przy mnie samochód i kierowca bez zbytnich wstępów rzucił w moją stronę tonem kategoriycznym pytanie: „Któreży na cmentarz?”. Co prawda na tym cmentarzu, usytuowanym na peryferiach miasta, nigdy nie byłem, ale mniej więcej wiedziałem, jak tam dotrzeć, więc mu wytłumaczyłem. Gdy odjechał z piskiem opon, naszała mnie jednak refleksja, że dawniej nie trzeba było szukać cmentarza, wiadomo było, że jest gdzieś w centrum, w okolicy kościoła, a nie tak jak niejednokrotnie dzisiaj, daleko za miastem, może nawet w lesie...Czytam w jednym z tygodników: „Śmierć przestała być tematem tabu. Mówi się o niej otwarcie i bez hipokryzji. Nareszcie”. A potem w sporym pomieszeniu opisy kilku przypadków ludzi o mniej lub bardziej znanych nazwiskach, którzy swojego umierania nie kryli przed oczami milionów ludzi. Nie, nie ma w tym artykule opowieści o Janie Pawle II. Jest za to sporo o amerykańskim nauczycielu akademickim, którego eutanazję pokazała

BBC. Jako podsumowanie swego tekstu autor wybrał słowa angielskiego publicysty umierającego na raka, który w wywiadzie telewizyjnym stwierdził: „Nie wiem nic o śmierci. Ale nikt nie wie o niej więcej ode mnie... Po prostu żaden z nas, żaden człowiek nie ma o niej zielonego pojęcia”. Zdaniem autora artykułu to znakomite podsumowanie aktualnego stanu naszej wiedzy o śmierci. „Dobrze jednak, że przynajmniej zaczynamy o tym głośno mówić” – cieszy się dziennikarz tygodnika. Nie zgadzam się. To nieprawda, że nie mamy o śmierci zielonego pojęcia. I nieprawda, że przestała być tematem tabu. W ogóle przestała być w swej istocie tematem. Dopóki nie dotyka nas bardzo blisko, traktujemy ją jedynie w kategoriach codziennej porcji informacji o ofiarach przestępstw i katastrof. Kto dziś myśli na co dzień o tym, że umrze? Kto zna znaczenie powiedzenia „Memento mori”? My, chrześcijanie wiemy o śmierci bardzo dużo. Dlaczego? Jak to dlaczego? Bo przecież wierzymy w zmartwychwstanie! Tekst wygłoszony na antenie Radia eMstukam.pl

„Zaczęło się” – powiedział znajomy z wyraźną niechęcią, a może nawet z obrzydzeniem w głosie. „Co takiego?” - zapytałem grzecznie. „Jak to co?” – wybuchnął. „Ten cały cmentarny cyrk! Stadne łązenie między grobami, sprzątanie, wyrzucanie, pucowanie, znicze, kwiaty, wieńce, rozmowy o niczym z dalekimi krewnymi przy mogiłach...”. Dodał coś jeszcze o konieczności jechania na drugi koniec Polski, zatłoczonych drogach i debilnych kierowcach wyjeżdżających na drogi raz do roku w okolicach pierwszego listopada. Skurczyłem się przestraszony nie na żarty. Z tej strony mojego znajomego nie znałem. Myślałem, że to taki zwykły, przyzwoity katolik, a tu takie coś... Szedłem sobie spokojnie ulicą pewnego miasta, gdy niespodziewanie zatrzymał się tuż przy mnie samochód i kierowca bez zbytnich wstępów rzucił w moją stronę tonem kategorycznym pytanie: „Którędy na cmentarz?”. Co prawda na tym cmentarzu, usytuowanym na peryferiach miasta, nigdy nie byłem,

ale mniej więcej wiedziałem, jak tam dotrzeć, więc mu wytłumaczyłem. Gdy odjechał z piskiem opon, naszała mnie jednak refleksja, że dawniej nie trzeba było szukać cmentarza, wiadomo było, że jest gdzieś w centrum, w okolicy kościoła, a nie tak jak niejednokrotnie dzisiaj, daleko za miastem, może nawet w lesie...Czytam w jednym z tygodników: „Śmierć przestała być tematem tabu. Mówi się o niej otwarcie i bez hipokryzji. Nareszcie”. A potem w sporym pomieszczeniu opisy kilku przypadków ludzi o mniej lub bardziej znanych nazwiskach, którzy swojego umierania nie kryli przed oczami milionów ludzi. Nie, nie ma w tym artykule opowieści o Janie Pawle II. Jest za to sporo o amerykańskim nauczycielu akademickim, którego eutanazję pokazała BBC. Jako podsumowanie swego tekstu autor wybrał słowa angielskiego publicysty umierającego na raka, który w wywiadzie telewizyjnym stwierdził: „Nie wiem nic o śmierci. Ale nikt nie wie o niej więcej ode mnie... Po prostu żaden z nas, żaden człowiek nie ma o niej zielonego pojęcia”. Zdaniem autora artykułu to znakomite podsumowanie aktualnego stanu naszej wiedzy o śmierci. „Dobrze jednak, że przynajmniej zaczynamy o tym głośno mówić” – cieszy się dziennikarz tygodnika.Nie zgadzam się. To nieprawda, że nie mamy o śmierci zielonego pojęcia. I nieprawda, że przestała być tematem tabu. W ogóle przestała być w swej istocie tematem. Dopóki nie dotyka nas bardzo blisko, traktujemy ją jedynie w kategoriach codziennej porcji informacji o ofiarach przestępstw i katastrof. Kto dziś myśli na co dzień o tym, że umrze? Kto zna znaczenie powiedzenia „Memento mori”?My, chrześcijanie wiemy o śmierci bardzo dużo. Dlaczego? Jak to dlaczego? Bo przecież wierzymy w zmartwychwstanie!Tekst wygłoszony na antenie Radia eMstukam.pl